



Powódź na Lubelszczyźnie

Walka z żywiołem

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

W chwili gdy zamykamy ten numer, Lubelszczyzna walczy z powodzią. Choć wydaje się, że najgorsze już za nami, mieszkańcy zalanych terenów mówią, że nic już nie będzie takie samo. W całej tej, niewątpliwie bardzo trudnej sytuacji pocieszające jest to, że ludzie potrafią się zjednoczyć, wiele godzin wspólnie pracować, pomagać sobie, nie oglądając się na zalecenia płynące z góry. Kiedy dotarłam nad Wisłę, by na własne oczy zobaczyć, jak wygląda sytuacja na Lubelszczyźnie, poruszył mnie widok pracujących ramie w ramie młodych i starszych, wzajemna troska ludzi o to, czy mogą coś jeszcze dla kogoś zrobić. Wzajemna życzliwość była większa niż strach przed powodzią.

krótko

Apel abp. Józefa Życińskiego

– W wyniku powodzi (...) w bardzo trudnej sytuacji znalazło się wiele rodzin. (...) Apeluję o chrześcijańską pomoc dla tych, którzy czują się załamani i bezradni. (...) We wszystkich kościołach naszej archidiecezji zostanie przeprowadzona zbiórka do puszek na pomoc dla ofiar powodzi.



Parchatka. Walka o utrzymanie wału na odcinku ok. 1,5 kilometra trwała wiele godzin

Wielka woda przeszła przez Lubelszczyznę **niosąc ze sobą niestety liczne zniszczenia**. Przez kilka dni trwała walka o ratowanie wałów, która w wielu wypadkach zakończyła się sukcesem, niestety nie wszędzie.

Do największego dramatu doszło w gminie Wilków, gdzie pękły wały zalewając niemal 90 procent powierzchni gminy. Nikt się nie spodziewał, że właśnie tutaj wał nie wytrzyma. Większość ludzi straciła cały swój dobytek.

Chwile grozy przeżywali także mieszkańcy Kazimierza Dolnego. Malownicza Wisła wzdłuż której chętnie spacerują turyści stała się groźna. Władze miasteczka wystosowały apel, by przez kilka dni turyści nie wybierali się do Kazimierza, bo jest tu niebezpiecznie. I choć wielogodzinna walka o utrzymanie wałów powiodła się, główna ulica prowadząca z Puław do Kazimierza znalazła się pod wodą odcinając miasteczko. Nie udało się

też uniknąć zalania kilku domów. – To nie jest nasza pierwsza powódź. Ostatnio woda wdarła się do naszych domów w 2001 roku, myśleliśmy jednak, że tym razem zabezpieczenia przed powodzią wystarczą. Niestety, nie wystarczyły – mówią mieszkańcy ulicy Puławskiej w Kazimierzu Dolnym.

Trudniejsza sytuacja była w Parchatce, położonej niedaleko Puław, gdzie na odcinku ok. 1,5 km stary wał groził pęknięciem. – To najtrudniejszy odcinek, który zabezpieczamy workami z piaskiem oraz specjalnymi rękawami wodnymi, jednak wciąż jest bardzo niebezpiecznie, gdyż woda podchodzi już pod koronę podniesionych przez nas wałów – mó-

wił Ryszard Starcko z Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Lublinie. Na wzbierającą wodę z przerażeniem patrzyli mieszkańcy Parchatki, którzy takiej powodzi nie widzieli nawet w 1997 roku. – Jeśli puszcza wały, woda zaleje moje gospodarstwo, nie chcę jednak się ewakuować, mam nadzieję, że zdołamy utrzymać wał i wielka woda pójdzie dalej – mówił pan Józef z Parchatki.

W działaniu ratowniczo-porządkowe zaangażowanych było na terenie województwa lubelskiego ponad 3 tysiące osób, w tym strażacy PSP i OSP, policjanci, straż graniczna i mieszkańcy. Na Lubelszczyźnie najgorsza sytuacja panowała w okolicy Annopola, gdzie w miejscowości Popów doszło do przerwania wału i konieczna była ewakuacja mieszkańców. Choć wydaje się, że najgorsze już za nami, ze skutkami powodzi trzeba będzie się zmagać jeszcze bardzo długo. Wojewoda lubelski przekazał na ten cel samorządom z terenu województwa lubelskiego 900 tys. zł. **ag**

Odróżniajcie zło od dobra



Sakramentu bierzmowania w parafii św. Mikołaja na Czwartku udzielił abp Stanisław Wielgus

PARAFIA ŚW. MIKOŁAJA W LUBLINIE. – Rozróżniajcie duchy zło od dobrych – apelował arcybiskup Stanisław Wielgus do młodzieży z parafii św. Mikołaja w Lublinie, która przyjęła sakrament bierzmowania. – Wystarczy, że szatan skusi modnego aktora, sportowca, piosenkarkę, która będzie darła

Pismo Święte na scenie. Wystarczy, że szatan skusi popularnych ludzi, którzy mają wpływ na młodzież. Dlatego musicie być mądrzy, odróżniajcie zło od dobra, prawdę od fałszu – mówił biskup. Po homilii młodzież odnowiła przyrzeczenia chrzcielne i przyjęła sakrament bierzmowania.

Papieskie dni rodziny

ŚWIDNIK. W nawiązaniu do nauczania Jana Pawła II o rodzinie świdniczanie mogli uczestniczyć w Papieskim Dniu Rodziny. To inicjatywa, która w Świdniku odbywa się kolejny raz. Organizatorzy, czyli Akcja Katolicka i świd-

nickie parafie, chcą przez festyn i wspólną zabawę promować rodzinne spędzanie wolnego czasu. Nie zabrakło więc konkursów związanych z postacią Jana Pawła II, zabaw, konkurencji sportowych oraz występów najmłodszych.

Nowe witraże

Nowodwór. Kaplica w Nowodworze ma sześć nowych witraży. Podczas majowych uroczystości odpustowych odbyło się ich poświęcenie. Witraże przedstawiają świętego ojca Pio, św. Florianą, św. Wincentego à Paulo, bł. Honorata Koźmińskiego i ks. Ignacego Kłopotowskiego, kard. Stefana Wyszyńskiego oraz bł. ojca Alfonsa Mazurka i bł. bp. Władysława Górala. Ich ofiarodawcami byli m.in. mieszkańcy Nowodworu, koła różańcowe i Legion Maryi, strażacy z OSP, a także inni dobroczyńcy tej kaplicy. Głównym inicjatorem tego dzieła był ksiądz kanonik Józef Zbiciak, zaprojektowała je Grażyna Czapska, zaś wykonawcami byli państwo Dendysowie z Lublina.



Jeden z nowych witraży w Nowodworze

Święto najmłodszych

DZIEŃ DZIECKA. 1 czerwca, święto najmłodszych, jest okazją do wielu spotkań z dziećmi i akcji wspierających maluchy w potrzebie. W parafiach odbędą się specjalne festyny i spotkania. Już przygotowywane są upominki dla dzieci, szczególnie dla tych, które przebywają w szpi-

talach. Centrum Duszpasterstwa Młodzieży przygotowało kolorowe kartki i własnoręcznie wykonane ozdoby, które można było kupić na kiermaszu w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Lublinie. Zebrane fundusze pozwolą na zorganizowanie zabawy dla dzieci.



Wszystkim dzieciom z okazji ich święta życzymy radości i wielu powodów do uśmiechu

Dzień Strażaka

LUBLIN. Obchody Dnia Strażaka zaplanowano na 19 maja, jednak sytuacja powodziowa w kraju sprawiła, że strażacy zamiast świętować, stanęli do walki z żywiołem. Choć na Lubelszczyźnie 19 maja było bezpiecznie, to dynamicznie zmieniająca się sytuacja nie pozwoliła na świętowanie. Jednak zgodnie z planem w lubelskiej archikatedrze abp Józef Życiński odprawił Mszę św. w intencji strażaków oraz wszystkich poszkodowanych przez powódź. W Eucharystii uczestniczyły tylko poczty sztandarowe, jako przedstawiciele społeczności strażackiej. Tego dnia otwarto także



Podczas Mszy św. z okazji Dnia Strażaka społeczność strażacką reprezentowały poczty sztandarowe

w Lublinie nową siedzibę Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 4 przy ul. Spółdzielczości Pracy 65 C.

Święto prawników

KOŚCIÓŁ POWIZYTKOWSKI. Obchodząc wspomnienie liturgiczne św. Iwona z Bretanii – patrona prawników – Duszpasterstwo Prawników archidiecezji lubelskiej zaprosiło środowisko prawnicze naszego okręgu na wspólną refleksję i Eucharystię. Uroczystości ku czci św. Iwona odbyły się w kościele pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej. Żyjący w XIII w. św. Iwo, sędzia, adwokat i kapłan, sły-

nał z głębokiej prawości, poczucia sprawiedliwości, miłosierdzia.

GOŚĆ LUBELSKI
lublin@goscniezielny.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Krzysztof Podstawka
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Tegoroczne Pierwsze Komunie Święte
dobiegają końca

Przyjaciele Jezusa

Przez cały maj we wszystkich parafiach archidiecezji lubelskiej dzieci klas drugich szkół podstawowych **przystępowały do Pierwszej Komunii Świętej**. W ten sposób zaczęły nowe życie z Jezusem.

Pierwsza Komunia Święta to ogromne przeżycie dla dziecka, które do tego momentu przygotowuje się przez wiele miesięcy. – Pracuję z dziećmi od wielu lat, przygotowując je do tego bardzo ważnego dnia w ich życiu. Co roku na nowo zaskakuje mnie entuzjazm dzieci i wręcz niecierpliwe oczekiwanie na przyjęcie Pana Jezusa. Dla wielu z nich nauczanie się

wymaganego materiału to wielkie wyzwanie, a jednak mimo trudności ze zrozumieniem niektórych spraw, co się przecież zdarza, dzieci chętnie poznają katechizm i przy okazji sprawiają, że także rodzice przypominają sobie wiadomości z katechezy. Pierwsza Komunia Święta staje się więc okazją do odnowy wiary w całej rodzinie – mówi Anna Kowalska, katechetka.



AGNIESZKA GIEROBA

Dzieci z parafii Trójcy Świętej w Lublinie dołączyły do grona drugoklasistów, którzy w tym roku przyjęli Pierwszą Komunię Świętą

W ostatnią niedzielę uroczystość Pierwszej Komunii Świętej odbyła się m.in. w jednej z młodych lubelskich parafii pod wezwaniem Trójcy Świętej. – Od dzisiaj wasza przyjaźń z Panem Jezusem

nabiera nowego charakteru, dbajcie o nią, pielęgnujcie, a na pewno zawsze znajdziecie w Jezusie oparcie – mówił, zwracając się do dzieci, ks. Leszek Pintał, wikary parafii. **aga**

Dni Papieskie w Kraśniku Jedni z drugimi

Osoba Jana Pawła II wciąż jednoczy i młodych, i starszych. W Kraśniku przez tydzień każdy mógł się włączyć w Dni Papieskie organizowane przez kraśnickie parafie, szkoły i różne instytucje.

Tegorocznym Dniom Jana Pawła II towarzyszy hasło „Solidarni znaczy jedni z drugimi”. Rzeczywiście, w ciągu tygodnia pełnego różnych wydarzeń można było być razem, lepiej się poznać i podjąć wspólne działania. – Postać Jana Pawła II łączy ludzi w różnym wieku i na różnej płaszczyźnie. Dlatego nasz program był naprawdę bogaty, tak że każdy mógł znaleźć

coś dla siebie – mówi ks. Adam Bab z kościoła Świętego Ducha w Kraśniku. Nie zabrakło więc poważnych debat, konkursu wiedzy o Janie Pawle II, modlitewnego czuwania, ale były także rozgrywki sportowe, w tym szkolny turniej tenisa stołowego i rajd papieski, a także liczne koncerty i w końcu festiwal pieśni papieskiej. – To inicjatywa, która w Kraśniku odbywa się kolejny raz i pokazuje, że ludziom zwyczajnie się chce coś dobrego robić, że jesteśmy gotowi połączyć siły dla innych i nie zapominamy o Papieżu Polaku – podkreślali uczestniczący w wydarzeniach kraśniczanie. **g**



KS. ADAM BAB

Uczestnicy Dni Papieskich w Kraśniku mogli uczestniczyć m.in. w koncercie

Prezydent Estonii doktorem honoris causa KUL Ojczyzna – moje szczęście

Prezydent Republiki Estońskiej **Toomas Hendrik Ilves został doktorem honoris causa** Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. To ostatni z serii doktoratów przyznanych przez uczelnię **głównym państwom związanym z unią lubelską**.

Międzynarodowe uroczystości z okazji 440. rocznicy podpisania unii lubelskiej między Koroną Polską a Wielkim Księstwem Litewskim odbyły się w naszym mieście niemal rok temu. Wtedy to prezydenci państw związanych w przeszłości z tym wydarzeniem odbierali na KUL doktoraty honoris causa. Niestety, na lipcowych uroczystościach nie mógł być obecny prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves, obiecał jednak, że sam odbierze ten zaszczytny tytuł w innym terminie. Udało się to dopiero 19 maja tego roku.

Toomas Hendrik Ilves urodził się w 1953 roku w Sztokholmie, dokąd uciekli z okupowanej przez Związek Radziecki Estonii jego rodzice. Szkołę średnią i studia skończył w USA. Tam też przez lata

pracował jako asystent na Wydziale Psychologii Columbia University, był też wykładowcą literatury estońskiej w Vancouver w Kanadzie oraz dziennikarzem w Radiu Wolna Europa. Po odzyskaniu w 1991 roku niepodległości przez Estonię był ambasadorem Estonii w USA. Związał się z niewielką partią opozycyjną Peasants' Party, która w 2004 roku przyjęła nazwę Social Democratic Party. W 2006 roku został wybrany prezydentem Estonii. W swojej polityce kieruje się dewizą Republiki Estońskiej „Moja Ojczyzna, moje szczęście, moja radość”. **gap**

Toomas Hendrik Ilves to kolejny prezydent, który odebrał na KUL doktorat honoris causa



ROMAN CZYRKA

MUZEUM WSI LUBELSKIEJ.

O tym, jak kiedyś żyli ludzie, można opowiadać barwnie. Nic jednak nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z dawnymi czasami, który stał się możliwy dzięki Muzeum Wsi Lubelskiej. Drewniane chaty, gdzie urządzono mieszkania sprzed 100 lat, **przenoszą nas w inne czasy.** Od niedawna można także oglądać ekspozycję poświęconą życiu codziennemu wiejskiego Żyda.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agieroba@goscniedzielny.pl

W drewnianej bielonej chałupie nieopodal sporego stawu żył pewien Żyd, który miał sklep. Powodziło mu się względnie dobrze, przynajmniej jeśli porównać go z sąsiadem, Żydem biednym, który miał niemałe problemy, by związać koniec z końcem.

Tak może zaczynać się opowieść, która pasuje do tysięcy żydowskich rodzin żyjących w II Rzeczypospolitej. Właśnie taką historię, pełną barw i ciekawostek, stworzyło dwoje muzealników w lubelskim skansenie. Grzegorz Miliszkiewicz i Halina Stachyra w muzealnej chałupie chłopa o nazwisku Krzak z Głodna, przeniesionej do skansenu w latach 80. XX wieku, odtworzyli dwa mieszkania rodzin żydowskich. I choć nie jest to historia konkretnych ludzi o znanym imieniu i nazwisku, opowiada ze szczegółami o życiu tysięcy podobnych do siebie rodzin, jakie zamieszkiwały polskie wsie przed II wojną światową.

– Zbieranie eksponatów trwało bardzo długo. Wojna i Holocaust zatępiły większość śladów życia codziennego ludności żydowskiej w II Rzeczypospolitej. I choć bardzo rzadko możemy do konkretnego przedmiotu codziennego użytku, jaki zachował się do dziś, przypisać konkretną metryczkę typu: „dzbaneł blaszany emaliowany, który Żydzi z Opola dali gospodarzom z Karczmisk w zamian za przewiezienie wozem z Opola do Kazimierza”, to wiemy jednak, że takich właśnie dzbanków używała ówczesna ludność żydowska w Polsce – wyjaśniają lubelscy muzealnicy.



Historia z za

Czasy się zmieniały

Do dziś wielu ludzi posługuje się stereotypami dotyczącymi ludności żydowskiej, ich sposobu życia i bogactw, jakie mieli posiadać w Rzeczypospolitej. Okazuje się, że rzeczywistość często odbiegała od naszych wyobrażeń, a pokutujące powiedzenie „nasze kamienice, wasze ulice”, które miało podkreślać zasobność Żydów, można odnieść do bardzo wąskiej grupy. Większość ludności żydowskiej w II Rzeczypospolitej żyła w ubóstwie, często w miasteczkach, a nawet na wsi, wynajmując jakąś izbę od polskich chłopów. Dlatego chałupa z Głodna, choć należała do polskiej rodziny, mogła służyć ludności żydowskiej. Między płotem i chałupą obowiązkowy ogródek, w którym króluje cebula i czosnek. – Ludność żydowska była bardzo praktyczna, szczególnie ludność uboga wykorzystywała każdą możliwość, która pozwalała wyżywić rodzinę. Dlatego, jeśli gdziekolwiek był dostępny dla nich kawałek ziemi, zamiast kwiatów w przydomowym ogródku rosły warzywa, które zwyczajnie można było zjeść – podkreślają muzealnicy. Dziś, wracając do historii Żydów w Polsce, najczęściej mówi się

o macewach czy domach modlitwy. Jednak żeby naprawdę poznać i zrozumieć tamtejszą społeczność, trzeba zajrzeć do ich domów, w których z jednej strony starano się zachować religijność i związane z nią prawa i zwyczaje, a z drugiej trzeba było z czegoś żyć, utrzymać poprawne relacje z sąsiadami Polakami i jakoś odnaleźć się w nowej rzeczywistości, wolnej po latach zabiorów Rzeczypospolitej. – To był czas powstawania wielkiej konkurencji. Obok sklepików żydowskich zaczęły powstawać także polskie. Rodziła się spółdzielczość katolicka, w której prawdopodobnie ludność polska chętniej kupowała. Polacy zdobywali nowe zawody, wykształcenie, rozwijająca się gospodarka dawała zatrudnienie. Zmieniał się obraz społeczeństwa II Rzeczypospolitej, w której Żyd, często nieposiadający własnej ziemi, żeby wyżywić rodzinę, musiał konkurować z innymi – opowiada Grzegorz Miliszkiewicz.

Mydło i powidło

Wędrowkę do przeszłości zaczynamy od sklepiku, który Żyd mógł prowadzić na wsi. Towar pochodził często z fabryczek żydow-





W bogatszej izbie stał porządnym piec

PO LEWEJ W ŚRODKU:

W ubogiej chałupie jedynym źródłem ciepła był żeliwny piecyk, na którym gotowano posiłki

PIERWSZE Z LEWEJ:

W chałupie chłopca z Głodna w lubelskim skansenie można zobaczyć, jak kiedyś żyli Żydzi na wsi
PO PRAWIEJ: Niebieskie naczynia często były używane tylko do przygotowywania potraw mlecznych



piecka

skich z Łodzi, Warszawy, Białegostoku czy Lublina, a Żydzi jeździli po niego pociągami czy też zamawiali w hurtowniach. Można tu było kupić niemal wszystko, poczynając od gwoździ, narzędzi, mydła, zeszytów, ołówków, przez asortyment pasmanteryjny, czyli różne materiały, guziki, zatrzaski, nici, skończywszy na mące i naczyniach używanych w gospodarstwie domowym. Wiejski sklep żydowski był raczej skromnie urządzone. Ten odtwarzany w lubelskim skansenie za ladą ma skrzynię na zboże, a półki pochodzą z różnych kompletów mebli. Prowadzenie sklepu nie było łatwe, tym bardziej że wielki kryzys gospodarczy, który dotknął świat w latach 30. XX wieku, nie ominął Polski. Ludzie nie mieli pieniędzy, by cokolwiek kupować, więc sklepikarze maksymalnie schodzili z ceny, aby mieć jakiegokolwiek klienta. Kilogram mąki pszennej kosztował w granicach 46 groszy, podczas gdy fernal w majątku zarabiał 1 zł dziennie. Poza tym zbliżała się wojna, więc niepewność co do najbliższej przyszłości także nie sprzyjała interesom w wiejskim handlu. Jednak większość Żydów na wsi, zajmujących się handlem, nie

miała swoich sklepów, ale wędrowała od domu do domu, dźwigając na plecach asortyment. Domokrażcy proponowali zakup towarów lub sami skupowali różne rzeczy, które można było sprzedać gdzie indziej.

Zaglądamy do izby

Ze sklepu przechodzimy do mieszkania zajmowanego przez lepiej sytuowanego Żyda. Na podstawie zachowanych fotografii udało się dokładnie odtworzyć urządzenie izby. Nieco bogatsi Żydzi mogli pozwolić sobie na posiadanie drewnianego kredensu, szafy, biblioteczki z książkami religijnymi, metalowych łóżek – oddzielnego dla każdego domownika. Był to wyraz dużego luksusu, choć powodował ciasnotę w izbie. Na wsi nie mogło zabraknąć także zapiecka, na którym zazwyczaj swoje miejsce mieli seniorzy bądź dzieci. W żydowskim mieszkaniu rzuca się w oczy mnogość naczyń umieszczonych w różnych miejscach i posegregowanych na przykład według kolorów. Wynikało to z przepisów religijnych, by potrawy mięsne i mleczne przygotowane były w innych naczyniach. „Naczynia mleczne” zazwyczaj

miały kolor niebieski, zaś „naczynia mięsne” były brązowe, choć kolory te nie były obowiązkowe. Najważniejsze było to, by w tym samym garnku co mięso nigdy nie gotować mleka. Nie można też było w tej samej wodzie i w tej samej misce zmywać naczyń „mięsnych”

W biednej izbie wiejskiego Żyda „sypialnia” to stłoczone na klepisku łóżka

PO LEWEJ: Zamożne mieszkanie żydowskie w wiejskiej chacie

PO PRAWIEJ: Lampa naftowa była źródłem światła by zmroku



i „mlecznych”, nie należało też tych naczyń przechowywać razem.

Doświadczyć na własnej skórze

W mieszkaniu bogatszego Żyda udało się nawet wypełnić drewnianą szafę ubraniami. Na fotografiach z lat 30. XX wieku z Lubelszczyzny widzimy Żydów ubranych w czarny chałat, czyli lekkie płaszcz zapinany na guziki z kieszeniami i klapami. Noszono go na co dzień i od święta, zarówno w domu, jak i na ulicy czy w sklepie. Atrakcją dla szkolnych grup, które odbywają lekcje w chacie żydowskiej, jest możliwość przymierzenia tych ubrań i wcielenia się w rolę mieszkańca chałupy.

W izbie biednego Żyda próżno szukać drewnianej podłogi, metalowych łóżek czy zapiecka. Ściśnięte łóżka drewniane, postawione obok małego żeliwnego piecyka, na którym można było coś ugotować i przy okazji się ogrzać, niewiele naczyń, a przy okazji nagromadzenie worków z różnym asortymentem, który Żyd domokrażca próbował sprzedać, dopełniają obrazu tego mieszkania.

Żydowskie mieszkania, które udało się odtworzyć w chałupie chłopca z Głodna, nie tylko pozwalają zobaczyć, jak kiedyś żyli ludzie, ale i uczestniczyć w tym życiu. Jest to możliwe dzięki lekcjom organizowanym przez Muzeum Wsi Lubelskiej. Zwiedzający mogą wcielić się w rolę mieszkańców, sklepikarza czy jego klientów. Najwięcej radości przy poznawaniu historii w taki sposób mają dzieci. – Chcemy o historii opowiadać barwnie, a przy okazji uświadamiać dzieciom, jak kiedyś wyglądało życie. Żadne słowa nie oddadzą tego, co dzieci przeżyją, wdrapując się na zapieckę czy stając za ladą dawnego sklepu. Dlatego uważamy, że warto takie ekspozycje przygotowywać. Oczywiście zapraszamy zainteresowanych nauczycieli, by zechcieli przeprowadzić tu swoich uczniów i razem z nimi przeżyć ciekawą przygodę – zachęcają muzealnicy.



Medal dla szkoły w Turce

Nagrodzeni za patriotyzm

Szkoła Podstawowa w Turce została odznaczona Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej przyznany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wyróżnienie przyznano za to, że **od wielu lat społeczność szkolna opiekuje się Grobem Nieznanego Żołnierza** w miejscowym lesie.

Historia Grobu Nieznanego Żołnierza znajdującego się na skraju lasu w Turce sięga roku 1944. Wówczas to miała tam miejsce potyczka między wycofującymi się oddziałami wojsk hitlerowskich, stacjonującymi wtedy po drugiej stronie rzeki Bystrzycy – w Sobianowicach i Łysakowie, a nacierającymi oddziałami Ludowego Wojska Polskiego. Ślady tamtych walk znaczą groby żołnierzy i pamiątkowe tablice w Turce, Bystrzycy, Sobianowicach i Wólce. Na grób w lesie w Turce zwrócił uwagę w latach 60. ub. wieku Czesław Motyka, były więzień obozu koncentracyjnego i żołnierz LWP. Brzozowy krzyż na bezimiennym żołnierskim grobie chylił się wówczas ku upadkowi.

Pan Czesław zainteresował mogiłą jednego z nauczycieli Szkoły Podstawowej w Turce. Wówczas to powstało pierwsze ogrodzenie grobu i nowy krzyż. Tak rozpoczęła się opieka uczniów szkoły nad żołnierską mogiłą. Tradycja ta trwa do dziś. Uczniowie wraz z nauczycielami sprzątają i pielęgnują otoczenie grobu, a przy okazji świąt patriotycznych odbywają się przy grobie lekcje wychowawcze i historyczne. Zawsze też w święta narodowe oraz wspomnienia zmarłych na mogile palą się znicze. – Uważamy, że jest to nasz obowiązek, by zadbać o żołnierską mogiłę. Przy okazji nasi uczniowie uczą się patriotyzmu, zaś historia nie jest tylko opowieścią z kart książek, ale i żywym obrazem –

mówi Beata Sobczak, dyrektor Szkoły Podstawowej w Turce. W roku 2008 pan Czesław Motyka otrzymał medal za opiekę nad miejscami pamięci walk i ofiar narodowych, który przekazał Szkole Podstawowej w Turce, jako kontynuatorce jego troskania o pamięć narodowych, nawet bezimiennych bohaterów. Obecny był także na uroczystościach wręczenia szkole Złotego Medalu Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, który na początku maja przedstawiciel wojewody lubelskiego przekazał placówce.

jak



ZDJĘCIA AGNIESZKA GIEROBA

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Turce Beata Sobczak odebrała specjalny medal za opiekę nad miejscami pamięci narodowej
PONIŻEJ: Patriotyczna inscenizacja towarzyszyła uroczystościom przekazania szkole złotego medalu



Piosenkarz z Kelly Family na Poczekajce

Zaufajcie Jezusowi, czyli świadectwo nawrócenia

Gościem braci kapucynów na Poczekajce był br. John Paul Mary, czyli Paddy Kelly ze słynnego zespołu The Kelly Family. Mimo sławy i bogactwa wybrał on życie zakonne. O tym, że tylko z Bogiem można być szczęśliwym, świadczył w Lublinie.

Niektórzy z was może znają mnie „z przedtem”. Wicie, że byłem w zespole The Kelly Family i byliśmy bardzo bogaci, bardzo sławni i mieszkaliśmy w zamku – opowiadał br. John Paul Mary. – W wieku 21 lat miałem wszystko, oczym większość ludzi marzy. Lecz pewnego dnia rzeczy zaczęły się rozpadać. Odczuwałem pustkę w swoim sercu. Do tego momentu moje życie to była

moja muzyka i moja rodzina. Rozstałem się z dziewczyną. Jak w każdej rodzinie mieliśmy problemy rodzinne. Traciłem też pasję do muzyki. Nic, co posiadałem, nikt, kogo znałem, nie był w stanie rozjaśnić mojego umysłu i wypełnić pustki, którą nosiłem w sobie. Nie byłem chory na ciele i na zewnątrz wydawałem się szczęśliwy. Wewnątrz, w głowie miałem jednak ciemność.

Paddy Kelly zadawał sobie pytania: Kim jestem? Czy jestem gwiazdą? Czy jestem milionerem? Czy jestem tym, co robie? Jaki jest sens mojego życia? Dlaczego istnieje?

– Pytałem też, kim jest Bóg i czy On w ogóle jest? Byłem katolikiem, byłem ochrzczony, ale nie poznałem Go – mówił br. John

Paul Mary. – Wiedziałem, czułem, że ktoś musi stać za wszystkimi wydarzeniami, ale nie wiedziałem kto. Było coraz gorzej. Chciałem skończyć z życiem, miałem dość. Postanowiłem wyskoczyć z okna. Jednak chwilę przed tym krokiem usłyszałem coś, jakby głos, który mówił do mnie: poczekaj, poczekaj, nie skacz, poczekaj. Tak więc otrzymałem małą iskierkę nadziei, jeszcze raz. Dostałem światło wracające do mojego życia. I tak rozpocząłem czytanie Pisma Świętego. Czytałem Ewangelie, gdzie odkryłem Jezusa, który mówił: „Jestem światłością świata. Jestem światłością w twojej ciemności”. Postanowiłem zostawić moje życie i iść za Jezusem jako brat zakon-

ny. Otrzymałem imiona John Paul Mary. Ani sława, ani bogactwo nie dały mi tego, co otrzymałem od Jezusa. Mówię dziś do was tu, w Lublinie: zaufajcie Jezusowi, a będziecie szczęśliwi. **a**



Brat John Paul Mary, czyli Paddy Kelly, dawał świadectwo w Lublinie

Najpopularniejsze kierunki studiów na Lubelszczyźnie

Psychologia oblegana

Przed maturzystami ostatnie chwile na podjęcie decyzji, na jaki kierunek studiów i na jaką uczelnię zamierzają złożyć swoje dokumenty. W Lublinie od wielu lat jednym z najbardziej obleganych kierunków studiów jest psychologia na KUL. O tym, co czyni ją atrakcyjną, z dyrektorem Instytutu Psychologii KUL **Iwoną Niewiadomską** rozmawia Agnieszka Gieroba.

AGNIESZKA GIEROBA: Powszechnie słyszy się, że uczelnie wyższe przeżywają kryzys i mają więcej miejsc dla potencjalnych studentów, niż jest chętnych. Tymczasem psychologia na KUL wciąż pozostaje jednym z najbardziej obleganych kierunków w naszym regionie. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu?

IWONA NIEWIADOMSKA: – Trudno tu mówić o jakiejś tajemnicy. Po prostu psychologia na KUL ma bogatą tradycję, ogromne doświadczenie w kształceniu psychologów, od lat też posiada możliwości doktoryzowania i habilitowania. Oprócz standardów, jakie nakłada na nas ministerstwo, posiada pięć specjalizacji, mających na celu kształcenie bardzo dobrych praktyków: kliniczną, edukacji i komunikacji, profilaktyki i psychoterapii, psychologię społeczną i kulturową oraz psychologię organizacji i zarządzania. Myślę, że ten dosyć szeroki wybór możliwości po prostu wciąż dla młodych jest atrakcyjny.

W ubiegłym roku o jedno miejsce na psychologii w KUL ubiegało się ponad osiem osób. W tym roku zapowiada się, że będzie podobnie, czyli większość odedzie z kwitkiem. Czy nie można temu jakoś zaradzić?

– Na pewno przyjąć wszystkich nie zdołamy. 120 osób na studiach stacjonarnych to i tak spora liczba, a my nie chcemy, by jakość kształcenia przeszła w ilość. Myślmy o stworzeniu nowych możliwości przez proponowanie jeszcze bogatszej

oferty czy wręcz organizację nowego kierunku związanego z psychologią, to wszystko wymaga jednak czasu. Dodatkową naszą ofertą są studia niestacjonarne, gdzie również dysponujemy 120 miejscami.

W czasach komunizmu i jeszcze długo potem panowało przekonanie, że prawdziwą psychologię w Polsce można studiować tylko na KUL. Z czego to wynikało?

– Warto przede wszystkim powiedzieć, że aby w czasach komunizmu studiować psychologię na KUL, trzeba było mieć sporo odwagi, bo o pracę w zawodzie z naszym dyplomem było bardzo trudno. Psychologia na naszej uczelni zawsze opierała się na zasadach antropologii chrześcijańskiej, to ją wyróżniało. Dla studentów było to wielką zaletą, dla dawnych władz – wielką wadą. Myślę, że nawet dziś, w zupełnie innej rzeczywistości niż ta z czasów totalitarnych, właśnie ten charakterystyczny rys ma wciąż szczególne znaczenie. Uważam, że jeśli w dzisiejszym liberalnym świecie nie oprzemy się na wartościach i podmiotowym traktowaniu człowieka, do manipulacji będzie tylko krok. Naszym studentom zwracamy na to szczególną uwagę.

Niestety, w dzisiejszym świecie chrześcijańskie wartości nie wszędzie są popularne, czy w związku z tym nie powtarza się sytuacja sprzed lat, że absolwenci z dyplomem psychologii KUL mają problemy ze znalezieniem pracy?

– Tu możemy mówić o pewnym paradoksie – z jednej strony wyśmiewa się chrześcijańskie wartości, a z drugiej, jeśli pracodawca szuka dobrego psychologa, bardzo chętnie zatrudnia naszego absolwenta. Szczególnie poszukiwani są absolwenci o specjalności klinicznej, ale wiemy, że „kulowscy” psychologowie chętnie zatrudniani są w szpitalach, poradniach, szkołach, instytucjach administracji państwowej, bankach, dużych firmach i korporacjach, gdzie dobry psycholog przyczynia się do dobrego funkcjonowania firmy. Możliwości zatrudnienia po skończeniu psychologii jest naprawdę dużo, stąd też także ciągle zainteresowanie właśnie tym kierunkiem studiów. ■



AGNIESZKA GIEROBA

R E K L A M A

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

przykłady:

kwota pożyczki
1000 zł
okres 36 mies. RRSO 18,42%

miesięczna rata
34 zł

PRAKTYCZNE POŻYCZKI WIOSNĄ

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Amelystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, www.skok-chmielewski.pl

Lubelski „Biskupiak”

Szkoła na czterech filarach

– „Bóg i Praca” to nie tylko słowa zapisane na sztandarze „Biskupiaka”. **To wartości, które pragniemy przekazać naszym uczniom** – podkreśla ks. Mirosław Zając, dyrektor XXI Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Lublinie.



ARCHIWUM XXI LO I GIMNAZJUM IM. ŚW. S. KOSTKI

Zarówno gimnazjum, jak i XXI LO, tworzące tak zwany „Biskupiak”, katolicką szkołę publiczną prowadzoną przez Archidiecezję Lubelską, należą do najlepszych szkół Lubelszczyzny. Co roku szkoła może poszczycić się wieloma laureatami konkursów przedmiotowych, i to nie tylko w zmaganiach krajowych, ale także w konkursach międzynarodowych. Efekty nauczania uplasowały gimnazjum „biskupie” na I miejscu w rankingach gimnazjów województwa lubelskiego. Ale nie tylko gimnazjum cieszy się tak licznymi sukcesami. Wysoka zdawalność matury, wielu laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych pozwoliły liceum „biskupiemu” znaleźć się w czołówce lubelskich szkół średnich. – Chcemy przede wszystkim dobrze przygotować młodzież do życia w nowoczesnym społeczeństwie z poszanowaniem tradycji. Dlatego nie tylko kształcimy na wysokim poziomie, ale kładziemy także nacisk na wychowanie rozumiane jako wpajanie wzorców. Wychowanie w duchu katolickim opieramy na czterech filarach: pracowitości i wysiłku, życiu sakramentalnym, odnalezieniu swojego miejsca w świecie i świętości w codzienności – mówi ksiądz dyrektor.

Trudna historia

„Biskupiak” jest szkołą, która ma długą i trudną historię. Powstał w 1923 roku z inicjatywy bp. Mariana Fulmana jako prywatne gimnazjum katolickie. Z datków wiernych diecezji lubelskiej wybudowano i w 1934 roku oddano do użytku istniejący do dziś gmach. Już wtedy szkoła zaliczana była do czołówki prestiżowych i najlepiej wyposażonych szkół w Polsce. Przyczynili się do tego jej ówczesni dyrektorzy, m.in. ks. Kazimierz Gostyński – wybitny pedagog, patriota, a w okresie wojny męczennik za wiarę, beatyfikowany w 1999 roku przez papieża Jana Pawła II. Wojenna tragedia oszczędziła budynki szkolne, nie oszczędziła natomiast ludzi. W obozie koncentracyjnym zginęli m.in. pierwsi dyrektorzy: ks. Antoni Pobożny i ks. Gostyński. W Lublinie rozstrzelany został przez Niemców prefekt ks. Michał Niechaj, w kampanii wrześniowej poległ Jan Żelazny, nauczyciel języka niemieckiego. Wielu spośród uczniów i absolwentów szkoły zginęło w walce o wolną Polskę na frontach, podczas działań partyzanckich bądź było internowanych w obozach jenieckich. Wszyscy oni zapisali chlubną kartę w historii „Biskupiaka”.

Po wojnie, mimo trudności lokalowych, szkoła funkcjonowała do 1962 roku. W czerwcu 1962

roku chciano ją zamknąć, ale dzięki protestom Kościoła i rodziców udało się temu zapobiec. Niestety, 24 lipca 1962 roku milicja wraz z likwidatorami zajęła siłą budynek. „Biskupiak” przestał istnieć na ponad 30 lat. Jako szkoła katolicka został reaktywowany przez abp. Bolesława Pylaka w 1993 roku pod nazwą XXI Liceum Ogólnokształcące im. św. Stanisława Kostki. Od 2000 roku działa także gimnazjum. W całej swej historii szkoła wykształciła znaczące dla życia Kościoła i państwa osoby. Jej absolwentami są m.in. śp. Józef Drzazga – abp archidiecezji warmińskiej, Zygmunt Kamiński – abp archidiecezji szczecińskokamińskiej, Ryszard Karpiński – bp pomocniczy archidiecezji lubelskiej, Antoni Pacyfik-Dydyca – bp diecezji drohiczyńskiej, Stanisław Wielgus – abp metropolita warszawski, Andrzej Czuma – były minister sprawiedliwości oraz wielu lekarzy, sędziów, prokuratorów, pracowników nauki i oświaty.

„Biskupiak” dzisiaj

Szkoła oprócz lekcji proponuje swoim uczniom dodatkowe zajęcia w kilku sekcjach Uczniowskiego Klubu Sportowego (m.in. narciarskiej, strzeleckiej, piłki nożnej), warsztaty informatycz-

Uczniowie zawsze chętnie biorą udział we wszystkich wydarzeniach w szkole

ne, koła przedmiotowe i olimpijskie, fakultety dla maturzystów. Istnieje także Jachtklub, zespół teatralny, a w planach na kolejny rok szkolny jest powstanie szkolnego chóru. „Biskupiak” dyspo-

nuje nowoczesnie wyposażonymi pracownikami przedmiotowymi. Do dyspozycji uczniów są również centrum multimedialne, sale komputerowe, stołówka, siłownia, gabinet stomatologiczny i lekarski, nowoczesna aula. Uczniowie liceum mieszkający poza Lublinem mogą starać się o przyjęcie do internatu. Centrum życia duchowego stanowi szkolna kaplica – w niej młodzież raz w tygodniu gromadzi się na Eucharystii.

„Biskupiak” jako szkoła publiczna nie pobiera czesnego. Formą pomocy jest comiesięczna wpłata na fundusz Rady Rodziców.

Warunkiem przyjęcia do „Biskupiaka” jest akceptacja przez kandydata i jego rodziców systemu wychowawczego zgodnego z wartościami wyznawanymi przez Kościół katolicki, a kryterium przyjęć zarówno do gimnazjum, jak i liceum są dotychczasowe wyniki nauczania oraz wyniki sprawdzianu zewnętrznego. Dyrekcja i nauczyciele zapraszają do szkoły wszystkich, którzy chcą się uczyć.

Olga Błaszczak